

dr Paweł Bytniewski

UMCS w Lublinie

### *O demokracji w nauce*

Punktem wyjścia mojego namysłu są dwa obiegowe stwierdzenia: pierwsze, że nauka i w ogóle wiedza wartościowa mogą rozwijać się jedynie w społecznym otoczeniu demokracji, drugie, obowiązujące już tylko w społecznościach uczonych, że prawd naukowych nie da się przegłosować, a w związku z tym demokracja na terenie nauki musi pozostać „bezrobotna”. Czy obydwie stwierdzenia dają się uzgodnić? Paradoksalność, która jest efektem konfrontacji tych sformułowań, może być osłabiona przez dwa rozumowania. Pierwsze, że społeczności uczonych są zupełnie szczególnymi twórcami społecznymi, a ich autonomiczne funkcjonowanie nie musi się liczyć z normami politycznymi demokracji funkcjonującymi szerzej. Naukę mogą tworzyć tylko elity elit, a te siłą rzeczy nie funkcjonują demokratycznie. Drugie rozwiązanie ustanawiałoby punkt wyjścia dla namysłu nad związkiem władzy i wiedzy na terenie, gdzie wiedzę się wytwarza. Jak zatem określony sposób wytwarzania wiedzy może konserwować pewne formy władzy i odwrotnie – jak wytworzona forma władzy konserwuje pewien typ wytwarzania wiedzy? Jaki typ relacji między wiedzą a władzą sprzyja wytwarzaniu wiedzy, a jaki sprzyja dominacji władzy nad wiedzą?

Od czasu, gdy Florian Znaniecki napisał *Spoleczne role uczonych*, w nauce i w refleksji nad nauką mieliśmy już kilka rewolucji. W nauce jako instytucji i profesji nie widać jednak efektów tych rewolucji. Czy za taki stan rzeczy odpowiada demokracja czy jej niedobory?